Nr. 14. Lwów, dnia 1. maja 1892 r. **Wydawnictwa Rok XV.**

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo humorystyczno-satyryczno-literackie, illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a. — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** w każdym miesiącu. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



Jakób Gordon.

(Patrz artykuł pod tym samym tytułem. — Rysowane z lwowskiej fotografji J. Hennera).

Jakób Gordon.

(Do portretu).

Za lat kilka pół wieku upływa, jak imię Jakóba Gordona wypłynąwszy na widownię literacką, zajęło od razu poczesne stanowisko i zwróciło na siebie uwagę najprzód całego społeczeństwa, — a później całej Europy. Dziś sędziwy autor *Obrazków caryzmu*, osiadłszy na stałe przed laty w Galicji, zajmując skromny urząd archiwisty Wydziału Krajowego i usunąwszy się zupełnie od życia publicznego, — prawie jest nieznany młodemu pokoleniu. Jest to, zresztą, los wszystkich autorów i pisarzy, którzy przedwcześnie zamilkną i, czy dlatego, że nie chcą, czy dlatego, że nie mogą, — żywem słowem nie mówią do żywych. Gordon od lat może dwudziestu nic nie napisał i tylko w tym czasie przypomniał się raz jeden nowem lwowskiem wydaniem *Obrazków caryzmu*. A przecież, dzieła Gordona w epoce od 1848 do ostatniego powstania, zjednały mu taką popularność, jaką rzadko który autor pochlubić się może, chociaż nie wszystkie one są jednakowej wartości literackiej. Przedewszystkiem, dla całokształtu fizjonomji literackiej Gordona przypomnijmy je wszystkie z nadmienieniem, które i na jakie obce języki przetłomaczone zostały.

Oto jest treściwa bibliograficzna notatka dzieł Gordona, które wyszły w osobnych książkach i drukowane były w różnych czasopismach:

Obrazki caryzmu. Pamiętniki. Biblioteka pisarzy polskich, Tom VI. Lipsk 1861 („Czas i Głos") Brockhaus. — II. *Sołdat*. Nowe obrazki caryzmu. Biblioteka pisarzy polskich Tom XXXIII. Lipsk Brockhaus 1865 („Dziennik literacki"). — III. *Kaukaz, czyli ostatnie dni Szamyla*. Powieść historyczna. Biblioteka pisarzy polskich. Tom XXXIV. Lipsk 1865. Brockhaus. („Czas"). IV. *Przechadzki po Ameryce*. Berlin 1866. Behr. — V. *Podróż do Nowego Orleanu*. Biblioteka pisarzy polskich, Tom XLVIII. Lipsk 1867. Brockhaus. („Przegląd polski" w Krakowie i „Niwa" w Warszawie). — VI. *Reforma*. Dwutygodnik polityczny i literacki. Sanok 1868, 1869. — VII. *Obrazki galicyjskie*. Sanok 1869. Pollak. („Mrówka", „Nowiny" i „Przegląd tygodniowy"). — VIII. *Szkice i ramotki*. Lwów 1870. Seyfarth i Czajkowski. — IX. *Mały kantonista*. Powiastka. („Promyk" 1872). — X. *Gdy się było młodym*. Biblioteka pisarzy polskich, Tom LXIII. Lipsk 1871. Brockhaus. („Strzecha„ i „Sobótka"). — XI. *Turysta*. Lwów 1873. Bodek. („Tygodnik illustrowany" i „Opiekun domowy").

Następujące z powyższych dzieł przetłomaczone zostały na języki obce:

XII. *Meine Kerker in Russland*. Leipzig, 1863. Kollmann. („Wanderer"). — XIII. *Sechs Jahre in Orenburg*. Dresden. 1864. Wolf. — XIV. *Mes prisons*, ou l'exil en Siberie. Memoires. Genéve, 1862. Cherbulier. („Revue contemporaine", Chronique politique. Paris). — XV. *Sołdat*, w przekładzie czeskim, z portretem autora, (Zlata Praha, 1864).

Dzieła Gordona ocenione zostały przez Trentowskiego, Siemieńskiego i innych znakomitych krytyków. — Przytaczamy piękny wiersz Deotymy, która w Paryżu przed 1863 rokiem improwizowała na cześć Gordona w licznem towarzystwie naszych znakomitości literackich i politycznych. Oto jest:

I tak, chodziłeś po trzech lądach świata,
Z towarzyszami: Męztwem i Tęsknotą!
Wspomnienia Twoje, jak więzienna krata,
Z węzłów żelaznych się plotą.

Bywają soki, których wrząca władza
Swe kryształowe zamknięcie roztrąca,
Podobnie, prawdy moc rozdzierająca
Twą księgę bólem rozsadza.

To nie jest zblakła z lat Nerońskich karta,
To nie fantazji dzikość rozbujała,
To strzała, wczoraj z serc naszych wydarta
To łza — co dzisiaj się lała!

I jakże wątpić, że wkrótce się schyli,
Szala, na której cierń ważą anieli,
Patrząc na takich, co jak Ty cierpieli,
I co jak Ty — nie zwątpili?!

W powyżej przytoczonym wierszu, czy improwizacji Deotymy, jest może najtrafniejsza i najdosadniejsza charakterystyka literacka Jakóba Gordona.

Jakób Gordon pochodzi z litewskiej starej szlacheckiej rodziny Jatowtów — wychował i uczył się w Warszawie, gdzie do dnia dzisiejszego posiada bardzo bliskich krewnych.

Był czas, że gdy Gordon osiadł w Galicji, z powodu jego krewkiego usposobienia i niezawisłego charakteru, dosyć sobie narobił nieprzyjaciół, którzy niemogąc w inny sposób, starali się pokątnie obdzierać Gordona z jego literackiej sławy i wziętości rozpuszczając nawet kalumnje, jakoby cudze pamiętniki wydał pod swojem nazwiskiem. Oczywiście, były to paszkwile lokalne, lwowskie oszczerstwa uszne „najserdeczniejszych", którzy stosunków emigracyjnych nie znali, o toku spraw literackich i politycznych prymitywne zaledwie mieli pojęcie, a o okolicznościach i dziejach ruchu patrjotycznej młodzieży w ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim, o jej rodzinnych związkach i szczegółach karjery publicznej, wyobrażenia nie mieli i niemają. Nie wartoby też było o tem wspominać, gdyby szczegół ten nie był pewną charakterystyczną cechą lwowskich „inteligentów", ludzi, nie rzadko, złych i głupich, a często mądrali i bardzo złych...

Obok dzieł literackich, Jakób Gordon, gdy był na emigracji trudnił się nauczycielstwem; był profesorem matematyki we Francji, mianowicie w szkole w Tuluzie, a w Ameryce, w Nowym Orleanie wykładał w tamtejszem gimnazjum francuskiem, także matematykę. Był także Jakób Gordon przez pewien czas sekretarzem księcia Adama Czartoryskiego. Gdy był profesorem w Tuluzie, tamtejszy, ówczesny arcybiskop, proponował Gordonowi, aby został księdzem po bardzo krótkiem przygotowaniu w Rzymie — a potem, aby poświęcił się misjom w ziemiach słowiańskich, — gdzieby go czekało wysokie stanowisko duchowne — Gordon, jednak, odmówił nie czując w sobie powołania do stanu kapłańskiego. Nieco później, na tę samą drogę wstąpił, drugi sekretarz księcia Adama Czartoryskiego: ś. p. ksiądz Kalinka. — Bogata wówczas i rzucająca się do życia młoda dusza Gordona, czuła, że pod sutanną księdza będzie jej za ciasno, a po szerokich horyzontach ascetyzmu i propagandy, nie czuł sił do podróży...

Jakób Gordon usuwa się, podobno, niedługo z Wydziału Krajowego na emeryturę. Naszem zdaniem, gdy siły stargane zostały archiwalną pracą i jeszcze zjadliwszemi miazmatami — na wiek sędziwy, należałoby Jakóbowi Gordonowi policzyć te lata służby narodowej, którą, jako autor, sołdat moskiewski w orenburskich bataljonach i wygnaniec — zapisał się na zawsze w pamięci i sercu polskiego społeczeństwa. Sejm dając przed laty Gordonowi *veniam aetatis* — zrobił to, jedynie, mając wzgląd na literackie i społeczne Jakóba Gordona zasługi — dziś, należałoby dokończyć tak szlachetnie, jak się zacnie i patrjotycznie zaczęło..

Od ręki.

= Kronika żałobna.

W Dreznie, gdzie od roku 1863 stale mieszkał, zmarł Maurycy Karasowski przeżywszy lat 69. Zmarły był znakomitym wiolenczelistą — jako taki należał do wielkiej orkiestry teatrów warszawskich, a później był członkiem orkiestry nadwornego teatru w Dreznie, zkąd przed paru laty otrzymał emeryturę. Oprócz muzyki poświęcał się literaturze w zakresie artystycznym. Pisywał wiele do różnych pism perjodycznych.

Napisał książkę o Chopinie, w której podał wyczerpujący żywot, oraz krytyczny obraz prac i utworów jego. Dzieło to jest najobszerniejszem i najwięcej wyczerpującem ze wszystkich, jakie w literaturze naszej i zagranicznej się ukazały. Nadto ś. p. Karasowski jest autorem dzieła p. t. *Rys historji opery polskiej*. Towarzystwu i rodakom mało się udzielał, zajęty zawsze pracą. Pozostawił żonę Aleksandrę z Lindów córkę autora „Słownika języka polskiego". Cześć jego pamięci!

Prawie nagle, bo zaledwie po dwudniowej chorobie, umarł we Lwowie Sygurd Wiśniowski — przed laty zażywający rozgłosu z powodu swoich podróży po Ameryce i Australji — utworów przypominających słynnego dra Triplina, któremu, jednak, Wiśniowski, ani talentem, ani nauką nie dorównał. Prace literackie Wiśniowskiego przelotny zaledwie ślad pozostawiły — wartości głębszej nie posiadają. Był to, wszakże, człowiek energiczny, rzutki, a nie rzadko zuchwały — dowodem popierania Blocha z Kołomyi na posła do Rady państwa. Z przekonań był radykałem — ztąd ów testament, w którym rozporządza, aby księża nie byli na pogrzebie jego — dlaczego, jednak, „gdyby żona (amerykanka) życzyła sobie koniecznie", pastor ewangielicki zwłoki odprowadzał i mówił nad grobem — to trudno pojąć, bo ostatecznie zmarły, także na życzenie żony, powinien był przejść na religję ewangielicką?... W ogóle, te demonstracje religijne w testamentach, są zdaniem naszem, przygnębiającym objawem nie potrzebnie drażniącym ogół. Po co po śmierci manifestować?... Prawdziwy mędrzec milczy dla pospólstwa za życia, a po śmierci... także milczy i nie kopie z trumny nogami tego w co ludzie wierzą, czczą i kochają.. Zmarły w przemyśle naftowym naszego kraju, zajmował wybitne stanowisko — acz zarzucali mu zbytnią gorączkę i nerwową ruchliwość.

= Poeci cieszcie się!...

Za najlepszą odę na cześć przyszłej wystawy w Chicago naznaczona została nagroda 5.000 dolarów! Ubiegać się o nią mogą poeci wszystkich narodowości, gdyż oda napisana być może w jakimkolwiek języku. W dodatku synowie Apollina mają to ułatwienie, że przedmiot poematu może być bardzo elastyczny: premium owo, bowiem, wyznaczyła wielka fabryka kauczuku, jej zatem wyroby, przez samo uczucie wdzięczności powinny stanowić główną ody osnowę. Jakież szerokie pole i co za wdzięczna okazja!

Oprócz stania się autorem ody nagrodzonej, wystawa w Chicago nastręczy inną łatwiejszą, choć nie tak korzystną sposobność przeszwarcowania się do nieśmiertelności, Utworzyła się już spółka zwąca się „Mammuth Autograph Co", która sprawia cztery olbrzymie, po 700 funtów ważące — albumy. W te potworne księgi, każdy zwiedzający wystawę będzie miał prawo wpisać własnoręcznie swoje imię

i nazwisko, za opłatą marnych 25 centów am. Po wystawie, albumy te oddane zostaną na własność i przechowanie czterem najcelniejszym bibliotekom północno-amerykańskim. Jak będzie wyglądała ta nieśmiertelność, polegająca na spoczywaniu nazwiska kandydata w stosie bibuły, aż do zbutwienia, nie wiem; ale że dobrze będą wyglądały zyski spółki, obliczonej na próżność ludzką, to nie ulega wątpliwości O to też tylko amerykanom i chodzi. Cała ta wystawa w Chicago będzie jednym wielkim wyzyskiem owczej ciekawości plemienia ludzkiego. Co robić! tak się to mówi, a może właśnie, tam się spotkamy ze sobą..

= Błędy drukarskie.
„A czy znasz ty bracie młody,
Te rodzinne twoje *woły*?"
Na wystawie oglądaliśmy Wenus *druta* Fidjasza.

W tem wicher zadął podwójną wściekłością, fale jeziora piętrzyły, się jak gór szczyty — łódka się przewróciła, a Julja spadła w nurty — jako ostatni ratunek, instynktowo chwyciła się *wódki*.

Pamiętaj! młodzieńcze, że wiek młody to wiek zasiewu, pamiętaj byś na starość mógł zbierać, co zasiejesz za młodu na *piwie*.

Proszę pani iść naprzód! Damy zawsze mają pierwszeństwo, o! *prosię*!

W nowej osadzie polskiej wzięli się Polacy silnie do dzieła, bo już w 5-ciu miesiącach od założenia pobudowali piękne *doły*.

Nieboszczyka przebrali w czarne suknie i uroczyście złożyli na *barach*.

Miałem sobie naprawić zegarek, nie wiesz gdzie się podziała ta blaszka. Ja przecież nie mogę nic poradzić bez *flaszki*.

= Myśl finansisty.
Jest to u nas najwyższej finanserji szczytem,
Nie posiadać ewikcji — i istnieć kredytem.
Te słowa arcymądre, praktyczne i zdrowe,
Śpiewają dzisiaj wszystkie ptaki finansowe.

Córka Socjalisty.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy — patrz numer 13).

ROZDZIAŁ X.

Tydzień upłynął od przyjazdu gości i Stella używała przez ten czas większej swobody, niż kiedykolwiek, odkąd została lektorką lady Lashmar. Używała ją tylko rano do napisania paru listów, a wieczorem czytywała dopiero po godzinie dziesiątej. Zwykle wstawała bardzo wcześnie i była już w parku, lub spędzała jaką godzinkę u pana Wernera, nim podano śniadanie.

Podczas jednej z takich wczesnych wizyt, zdziwiło ją zjawienie się jakiegoś nieznajomego, który wszedł niespodziewanie do izdebki, podczas gdy czytała staremu nauczycielowi.

Gościem tym był pan Nestorius, który nazajutrz po przyjeździe do zamku, odkrył mieszkanie Gabrjela Wernera, a staruszek powitał w nim jednego z najlepszych swych uczniów z przed laty.

— Wciąż przy pracy, Wernerze — odezwał się — i jak widzę z bardzo obiecującą uczennicą. Zechciej mnie ją przedstawić.

— Moje dziecko, to jest pan Nestorius. Słyszałaś Stello odemnie dużo o panu Nestoriusie.

— Więc to jest Stella, o której słyszałem przed laty od biednego Lashmara, kiedy była jeszcze dzieckiem.

— Pan znałeś lorda Lashmara, mego lorda Lashmara! — wykrzyknęła Stella z żywością.

— Znałem, byliśmy wielkimi przyjaciółmi. Był to niepospolity młodzieniec.

— I najszlachetniejszy, najlepszy człowiek na świecie — dodała Stella.

— Pojmuję i oceniam wdzięczną pani pamięć dla niego — rzekł Nestorius łagodnie. — Spotkałem się z nim w Hunogote po raz ostatni. Pamiętasz Wernerze? Był tam z tobą jednej jesieni.

— Pamiętam. Byliśmy tam tylko kilka dni. Powietrze mu nie służyło, a przytem spieszył się wracać do zamku — rzekł Werner.

— Tak, a jedną z przyczyn tego pospiechu był niepokój o przybraną córeczkę, siedmioletnią wychowankę, o której mi opowiadał.

Oczy Stelli zwilgotniały.

— Był dla mnie zawsze tak dobrym — wyszeptała.

— I ma nagrodę za to, skoro wspominasz go pani ze łzami — rzekł pan Nestorius. — Tak, opowiadał mi szeroko o swoich wakacyjnych planach, cieszył się, że na tak wyborny grunt dla swego posiewu natrafił — gdy tymczasem przedwczesna śmierć położyła kres tym nadziejom. Ale cieszę się, że pan Werner poprowadzi dalej dzieło swego uczucia.

— Pan Werner jest prawdziwym moim dobroczyńcą — rzekła Stella. — Gdyby nie on, życie moje byłoby wielkim ciężarem.

— Niezbyt to pochlebne dla lady Lashmar — zauważył pan Nestorius, a jego bystre oczy spoglądały z zajęciem na czarną, prostą suknię, płócienny kołnierzyk, na ten zupełny brak ozdób tak właściwy dziewczęcemu strojowi, dzięki czemu, mała, blada twarzyczka wydawała się jeszcze bardziej nienaturalnie poważną, a gwiaździste oczy nabierały jeszcze bardziej zastanawiającego wyrazu.

— Jestem wdzięczną lady Lashmar za jej względność.

— Ona była dla mnie światłem moich oczu — mówił Werner — moją jedyną pociechą. Może i ja przydałam jej się na coś — a teraz milady przekonała się, że ta, którą uważała za niepotrzebny ciężar, jest jej najużyteczniejszą z całego otoczenia.

— Tak, słyszałem, że pani jesteś lektorką lady Lashmar. Lady Carminow wspominała mi o tem. A teraz, jeżeli pani wracasz do zamku, możemy pójść razem i opowiesz mi pani coś więcej o sobie i swoich studjach.

Ofiara takiej eskorty byłaby zaszczytną dla młodej osoby, zajmującej o wiele wyższe stanowisko, niż lektorka lady Lashmar. Stella więc włożyła kapelusz w milczeniu i czekała spokojnie, podczas gdy Nestorius i Werner rozmawiali ze sobą jaki kwandrans, poczem staruszek odprowadził swoich gości do ogrodowej furtki i stał, patrząc za nimi, jak szli razem ulicą wierzbową, oboje wysokiego wzrostu, wyprostowani i szlachetni w każdem poruszeniu.

Pan Nestorius przedłużał powrót do zamku, o ile mógł. Zachwycał się pięknością wiejskich krajobrazów, malowanych bogatemi barwami jesieni. Zajęły go również brzegi rzeki i prosił, aby mu Stella pokazała ulubioną łódkę lorda Lashmara, w której ten ze swą przybraną córką tyle letnich dni przepędził. Było w pół do jedynastej, gdy przyszli do zamku. Stella pobiegła umyć ręce i przyczesać włosy, nim stanie przed obliczem mylady.

Pan Nestorius bardzo zainteresował się tem niezwyczajnem dziewczęciem i wszczął o niem rozmowę przy południowej herbacie w bibliotece. Lady Carminow w prześlicznej wschodniej toalecie, układała się wdzięcznie w fotelu, podczas gdy lady Zofja, wiedząc, że jej w amazonce najlepiej, kołysała się na swoich wysokich bucikach przed kominkiem.

— Rozmawiałem dziś długo z wychowanką twego biednego brata, Lashmarze — rzekł pan Nestorius, siedzący wygodnie obok lady Carminow. — Jest to najbardziej zdumiewająca młoda osoba, jaką mi się widzieć zdarzyło.

— Pod jakim względem? — zapytał Lashmar chłodno.

— Nie ma jeszcze dwudziestu lat, a przeczytała więcej, niż niejeden pięćdziesięcioletni mężczyzna. — Zna pół tuzina języków, zna się doskonale na pięknościach klasycznej literatury, a przytem wszystkiem, posiada urok dziewczęcej skromności i zupełną nieświadomość tego, że ją natura tak bardzo po nad inne uposażyła.

— Czy pan to nazywasz uposażeniem, że ktoś pół tuzina gramatyk połknął? — spytała lady Carminow pogardliwie. — Nudził ją niemi ten stary Werner, ekscentryk najczystszej wody.

— Nie ma nic ekscentrycznego w pannie — pannie — otóż nie wiem, jak się nazywa. Werner przedstawił mi ją tylko jako Stellę.

— Ojciec jej nazywał się Boldwood — odpowiedział Lashmar — ale nikt jej tu inaczej nie nazywa jak Stellą. Ojciec jej był czerwonym radydykałem i szerzył socjalistyczne pojęcia pomiędzy robotnikami w Brumm.

Pewnego wieczora siedział lord w bibliotece i tak był zagłębiony w czytaniu, że nie słyszał otwierających się lekko drzwi biblioteki i dopiero wtedy spostrzegł się, że ktoś wszedł, gdy mu nagle światło błysnęło przed oczami.

Podniósł głowę z nad książki i zobaczył lektorkę swej matki, stojącą w czarnej, jak zawsze, sukni, ze świecą w ręku.

— Przyszłam po książkę dla milady — rzekła, zmieszana obecnością młodzieńca w pokoju, który się spodziewała zastać pustym. — Nie myślałam, że zastanę tu kogoś... pana...

Przypatrywał jej się uważnie, podczas gdy szukała książki i szła z nią spokojnie ku drzwiom. Mimowoli myślał o tem, co Nestorius o niej mówił.

Jedna rzecz była pewną. — Brzydkie dziecko — jeżeli w ogóle było kiedykolwiek brzydkiem — wyrosło na bardzo zajmującą kobietę. Lashmar nie wiedział, czy ją ma nazwać piękną. Drobne rysy były delikatnie wyrzeźbione, ale nie miały tej posągowej regularności, jaka charakteryzowała lady Carminow. Nosek był lekko zadarty, usta nie dość wydatne, włosy czarne z odcieniem błękitnawym, oczy — ach! takich oczu Lashmar jeszcze u żadnej kobiety nie widział! Były to oczy królowej i to takiej, która od dziecka nosiła koronę.

Znalazłszy książkę, Stella zwróciła się ku drzwiom, skinąwszy lordowi głową z wdziękiem poważnym.

— Dobranoc — rzekł młodzieniec.

— Dobranoc milordzie — odpowiedziała.

Odeszła, a on został jak przykuty do miejsca.

— Więc to jest to brzydkie cyganiątko, które mój biedny brat przywiózł tu na ręku przed piętnastu laty — rzekł do siebie. — Biedny Hubert. Jakżeby się nią pysznił dzisiaj! Taki Nestorius się nią zachwyca i ta dziewczyna wyrosła pod twardem jarzmem mojej matki...

Nieszczęście...



— Więc pani już porzuca nasze kąpiele?...
— Tak jest. I co za przykrość — doprawdy... mąż mój czuje się zupełnie zdrowym — trzeba wyjeżdżać...

Miłość chrześcijańska.



— Pani, której tylu składało hołd i serce — jakichże pani mężczyzn najbardziej lubi?...
— Ja wszystkich bliźnich kocham: starych, czy młodych — wszystko jedno...

U nas też...



— Powiadają, że w Chinach panuje na dworze wielka etykieta...
— A u nas, moja droga pani — mało to jest etykiet!... Na najmniejszej paczce pieprzu kupiec o niej nie zapomni...

Nazajutrz około ósmej z rana, usłyszał na tarasie pod swojemi oknami dwa głosy: pierwszy, piękny baryton, drugi nieco stłumiony kontralt; wyjrzawszy, zobaczył Stelę i Nestoriusa, przechadzających się tam i napowrót i widocznie bardzo zajętych żywą rozmową.

— Ta dziewczyna jest z nim tak, jak gdyby się od kolebki między ministrami wychowała — pomyślał. — Byle jej tylko nie zawrócił w głowie.

Nestorius rozmawiał ze Stellą o jej ojcu, a był to przedmiot, który ją do głębi poruszał. Od czasu śmierci Huberta, nikt nie wspomniał jej o nim.

— Więc pan go znałeś! — mówiła wzruszona — byłeś towarzyszem jego młodości, jego nauk.

— Tak, znałem go dobrze i ceniłem w nim wielkie zdolności. Miał umysł oryginalny i dziwnie był świeży w myślach swoich, a to wiele znaczy na tym naszym świecie, który się tak bardzo starzeje. Dawno już go pani straciłaś?

— Mój ojciec nie umarł — odparła Stella z żywością, pobladłszy na te słowa. — Nikt nigdy nie mówił o jego śmierci i zawsze myślę o nim, modlę się za niego i marzę jako o żyjącym. Widzę go często we śnie, choć byłam takiem dzieckiem, kiedy odemnie odjechał.

— Odjechał? — powtórzył Nestorius.

— Tak, odjechał gdzieś daleko, nie mówiąc jednak gdzie. Myślę, że może wyjechał do Australji, ale lord Lashmar nigdy mi tego nie chciał powiedzieć. Może mu się zdawało, że oskarżyłabym wtedy ojca o okrucieństwo porzucenia mnie... Ale ja go za dobrze znałam, abym o nim coś złego pomyśleć mogła. Musiały go do tego skłonić bardzo ważne powody; inaczej nie wyjechałby bezemnie. A wtedy właśnie nastąpił pożar, lord Lashmar ocalił mnie i przyjął za swoją.

— Czy ojciec pani oddalił się na długo przed pożarem?

— Nie mogę sobie przypomnieć. Cały ten ustęp z mego życia, jakby snem mi się wydaje. Obudziłam się pewnego poranku i zobaczyłam zielone drzewa, ogród i rzekę. To był początek mego nowego życia w Lashmar Castle. Wiem, że mój ojciec był bardzo nieszczęśliwy, świat mu wiele złego wyrządził, a śmierć mojej matki rozdarła mu duszę. Powiedział mi kiedyś, że matka moja umarła ze zmartwienia. — Pamiętaj to sobie, gdy dorośniesz, że matka twoja umarła ze zgryzoty. Pamiętaj i to także, że ojcowie mają nieraz kamienne serca... Powtarzałam sobie te słowa często wpierw, nim pojęłam ich znaczenie.

— W tem się coś kryć musi — rzekł jakby sam do siebie Nestorius, żywo zainteresowany. — Ale zdaje mi się, że gdyby ojciec pani żył, byłby ci przesłał jakąś wiadomość o sobie, byłby się starał dowiedzieć, co się z tobą dzieje?

— O! proszę! nie każ mi pan myśleć, że ojciec mój umarł — zawołała Stella z bolesnem spojrzeniem. — To moja jedyna pociecha, ta myśl, że on gdzieś żyje daleko i dobija się majątku, aby powrócić i zabrać mnie do siebie. Nie odbieraj mi pan tej jedynej, ostatniej nadziei w życiu!

Złożyła ręce i patrzyła weń pełnemi łez oczyma.

— O nie mów, że to twoja jedyna i ostatnia nadzieja. Życie otwiera się przed tobą i uśmiecha ci się rojem złotych możliwości. A! gdybym był tak młodym... Bądź szczerą ze mną, panno Stello! Musisz mieć jakieś pragnienie, jakąś ambicję. Niepodobna, abyś chciała pozostać zawsze lektorką lady Lashmar.

— O! nie! nie! — zawołała Stella i jak gdyby mówiła z Gabrjelem Wernerem, zaczęła opowiadać Nestoriusowi o swoich marzeniach, o białym dworku nad rzeką, gdzieby żyła spokojnie ze swą wierną Betsy, pracując na utrzymanie piórem. Gdyby tylko mogła znaleść wydawcę, któryby jej utwory drukował.

— Pani myślisz, że gdybyś spróbowała, mogłabyś pisać? — zagadnął Nestorius.

— Piszę ciągle od trzynastego roku życia — odpowiedziała poważnie.

— Wcześnie pani zaczęłaś. I cóż pisałaś?

— Najprzód wiersze. Ale rumienię się na samo wspomnienie tych niedorzeczności.

— Czyś pokazywała je Wernerowi?

— Nigdy. Mój stary nauczyciel jest najlepszym, najzacniejszym człowiekiem, ale trochę pedant. Byłby przeczytał cierpliwie mój rękopism od początku do końca i byłby mi powiedział: — Moja droga, to nie, co »Homer!« lub coś w tym rodzaju. — Nie pokażę nigdy nikomu moich wierszydeł, ale one były moją jedyną pociechą, gdym je pisała. Potem napisałam parę powieści, które zdaje mi się, nie są gorsze od niektórych, jakie niekiedy czytuję milady.

— Pokaż mi pani którą z tych powieści — zawołał Nestorius z żywością. — Zadziwiająca z ciebie istota. Więc piszesz tak od lat kilku sama, bez niczyjej pomocy, rady, zachęty — dzień za dniem.

— Noc za nocą — poprawiła go Stella. — W dzień nie mam czasu na pisanie. Noce zawsze do mnie należały.

— Pokaż mi pani rękopism, daj mi go zaraz...

— Jakto! pan na prawdę chcesz przejrzeć te bazgraniny i powiedziałbyś mi, czy to cokolwiek warte?

— Powiem ci szczerą prawdę, panno Stello. masz na to moje słowo. Jeżeli twoja powieść jest taką, jak przypuszczam, że być powinna, będzie wydrukowaną, choćbym ja sam miał zostać wydawcą. I to będzie pierwszy twój krok niezależności do tego domku nad Avonem — dodał Nestorius z uśmiechem.

Oczy Stelli błysnęły i policzki jej zabarwiły się gorącym rumieńcem.

Wyjąwszy starego Wernera, nikt od śmierci jej dobrodzieja tyle dobroci jej nie okazał. Spojrzała na znakomitego statystę pełnym wdzięczności, załzawionym wzrokiem i poszła posłusznie po rękopism. Wróciła wkrótce z dość dużym zwojem papierów; pismo jej nie było drobniutkim maczkiem kobiecym, miała charakter męzki, podobny do pisma zmarłego lorda Huberta, który ją sam uczył stawiać pierwsze kreski.

Ale Nestorius nie przestraszył się objętością manuskryptu. Był on entuzjastą we wszystkiem i nic przez pół robić nie umiał.

— Powieść pani dłuższą jest, niż się spodziewałem — rzekł — nie zdążę jej przeczytać dziś, ale zawsze będę mógł coś o niej powiedzieć.

Poszedł do swego pokoju zaraz po śniadaniu, zastawiając się pisaniem listów i usadowił się w fotelu przy kominku, z rękopismem Stelli w ręku.

Zaledwie jednak przeczytał kilkanaście stronnic, zerwał się i zaczął szybko chodzić po pokoju, jak to było jego zwyczajem, ilekroć go coś silnie poruszyło.

— Ta dziewczynka ma wielki talent — rzekł do siebie zachwycony. — Jest w tem siła, jest świeżość, na którą tylko prawdziwy talent zdobyć się może. Odziedziczyła oryginalność i śmiałość ojcowską. Powieść tę ludzie będą czytać. To biedne dziecko posiada majątek w swojem piórze.

Ale gdy w trzy godziny potem spotkał się ze Stellą u starego Wernera, znakomity mąż stanu okazał się chwalebnie umiarkowanym w swoim sądzie.

— Powieść twoja, panno Stello, będzie miała powodzenie — rzekł tylko. — Poślę ją natychmiast po całkowitem przeczytaniu

Lwów — 1892.

Dodatek Kwietniowy

Dla prenumeratorów „GOŃCA i ISKRY“.

Dla nieprenumeratorów cena 10 centów.

Sukienka dla Lalki.

Opowiadanie z czasów Komuny w Paryżu*)

(z francuskiego).

13-ty legjon!..

Co za ponura nazwa. Legjon ten jeden z najkrwawszych, widział śmierć Dąbrowskiego **) na barykadzie. Legjon cofał się przez ulice Paryża od barykady do barykady, i doszedł aż do słynnego cmentarza Père Lachaise. Tu nastąpiła okropna walka. Pomiędzy grobami, okrytymi dymem prochów, walczono aż do wieczora, przeciw piechocie, których karabiny dymiły, jak szereg małych wulkanów.. Duchy zdawały się wstawać z grobów.

Dym przysłaniał wszystko.

Śmierć była w powietrzu. Żołnierze armji regularnej szli naprzód, widząc przed sobą krew i dym Legjon 13-ty był rozbity, zmiażdżony, a podczas, gdy „wersalczycy“ rozstrzeliwali przy murze już rannego śmiertelnie szefa legjonu Cerisiera, jeden z jego żołnierzy, dwudziestoletni smarkacz, cały okryty krwią i osmolony prochem, przeskoczył przez mur cmentarza — i usiłował się ukryć przed kulami i ostrzem bagnetów.

Przed ucieczką porwał jednak czerwony szmat sztandaru legjonowego, złożony na ciepłym jeszcze trupie kogoś z walczących, oberwał go z drzewca, przytulił do zakrwawionej mundurowej bluzy — i dopiero upewniony, że posiada ten skarb, biegł ku domowi, jak jeleń ścigany przez charty.

Na ulicy zapadał ciężki mrok. Latarnie się nie paliły. Ulice były próżne. Zapełniały je tylko rozbite barykady i wszędy rozrzucone trupy... Wysoko na niebie rumieniły się krwawe łuny dalekich pożarów.

On biegł naprzód, przyciskając do piersi czerwony szmat...

Przeszedł w ten sposób cały szereg ulic pustych, mrocznych i zamilkłych. Nareszcie, znalazł się przed ciemnym i wysokim domem przy ul. Beranger. Drzwi stały pół przymknięte. Jednym skokiem znalazł się w sieni, z niesłychaną szybkością przebiegł pięć wysokich pięter i stanął przed drzwiami poddasza. Zastukał.

— Kto tam? — odezwał się z wnętrza jakiś głos drżący trwogą.

Poznał głos swej matki.

— To ja.. Celestyn.

* * *

Nareszcie drzwi otworzyły się.

Kobieta stara, o włosach pokrytych siwizną, stanęła we drzwiach, o twarzy zakrzepłej z bólu i trwogi, przyglądała się przez długą chwilę.

— Wszystko skończone? — zapytała, wreszcie, głosem chrapliwym.

— Skończone...

— Co masz tu za bluzę?

— Nasz sztandar... Czerwony sztandar 13-go legjonu.

— Nieszczęśliwy!...

Kobieta wepchnęła go do pokoju. Z gorączkowym pospiechem zaczęła się teraz krzątać około niego.

— Czemprędzej!... czemprędzej... — mówiła — zrzuć to wszystko... Zrzuć tę odzież przesiąkłą krwią, to obuwie pełne błota, ten sztandar czerwony... Niech nie będzie żadnego śladu, żadnego dowodu. „Wersalczycy“ jutro, dziś może jeszcze zaczną przetrząsać domy. To wszystko pójdzie w ogień.

W tej samej chwili wykonywała to co mówiła.

Zrywała odzież ze swego dziecka i rzucała w ogień. To samo z czerwonym sztandarem... Pokoik przepełniony był dymem. Matka zmywała gąbką twarz, ręce i szyję syna, aby zdjąć zeń pokład prochu, krwi i kurzu...

Tymczasem na kominku paliły się sycząc, krwawe szmaty, straszne świadki, równe wyrokowi na śmierć.

U stóp kominka bawiła się mała 6-letnia Marcelka, siostra Celestyna. Pieściła i całowała swoją lalę zwitą z gałganów. Dziecko ujrzało czerwony szmat palącego się sztandaru, który płomienie obejmowały ognistymi językami.

— Ach!... jaka piękna materja dla mojej lalki na suknię... — szczebiotała dziecina — chcę tej materji dla mojej córusi... dla mojej lali.

Wyciągnęła dłoń.

I wyrwała z ognia niedopalony tragiczny gałgan, pod którego cieniem skonało tyle zrospaczonych, który postrzępiło tyle kul...

Tymczasem matka mówiła do Celestyna:

— Dziecko! Zjedz kawałek chleba... Wypij wina — i idź spać.

* * *

Usłuchał matki.

Swoją drogą, jadł nie jedząc. Gdy pił wino, stawało mu w gardle. A gdy się położył nie mógł spać...

Było mu strasznie dziwnie.

Te same ściany, te same sprzęty, ten sam blask przyćmionej lampki z drugiego pokoju, gdzie była sypialnia matki i małej siostry. A jednak, co za zmiany!... Po dwóch miesiącach zapału, cudownych i krwawych wizji — co za upadek? Zdawało mu się, że lada chwila wejdą tamci, „wersalczycy“, wezmą go — i... po wszystkiem!...

I za co?

Bóg wie!... Poszedł z komunistami, bo wszyscy, co zostali w Paryżu, szli. Zresztą, mówili tak pięknie. Obiecywali, że gdy zapanuje komuna, nikt nie będzie marł z głodu, nikt nie dozna cierpienia...

A on wiedział, co to cierpienie...

Syn zamożnego kupca, do 18-go roku życia korzystał ze wszystkich dobrodziejstw dostatku. Miał zdolność do malarstwa — i uczył się. Naraz zmarł mu ojciec; w miesiąc potem ogłoszono upadłość od dawna źle prowadzonego interesu; w dwa miesiące zostali z matką na bruku bez grosza, w parę dni potem on rzucił szkołę i malował kamienice, aby matce i siostrze nie pozwolić umrzeć z głodu...

Wtedy tę młodą duszę przepaliła straszna gorycz. Zaczął nienawidzieć tych, co posiadają — i walczyć za tymi, co są uciśnieni... Potem przyszła Komuna, chaos dwumiesięczny, walka — i rozpacz. Boże! Ile krwi rozlanej i, jak jej teraz żałował.

* * *

Słońce zaglądało w okno, gdy się zbudził z kamiennego snu, który go pochwycił nad ranem.

Słońce dało mu wiarę i nadzieję.

Ujrzał matkę w fotelu, jedynym zabytku lepszych czasów, śpiącą z twarzą pełną zmarszczek, ale wypogodzoną. — Powiedział sobie:

— Bądź, co bądź, zejdę na dół. Zobaczę co się dzieje.

Zbiegł z wysokości pięciu piętr. Sień była roztwarta na rozcież. W podwórzu przedstawiał się dziwny widok. Pod murem pół siedziało, pół leżało kilka trupów... komunistów. Widocznie wczoraj na tej ulicy, jak zresztą wszędzie, była bójka. Trupy, aby nie zawadzały na ulicy, zawleczono na ten otwarty podwórzec. — Wyszczerzały one martwe zęby, przeginały się w konwulsyjne pozy, były okropne...

Celestyn mimowoli cofnął się.

Po chwili, jednak, poszedł naprzód.

— Próbujmy się ratować... To dla niej, to dla matki.

W głębi podwórza była wozownia. Tam stały powóz i koczyk pana X.... bogatego rentiera, który zaraz po oblężeniu wyjechał z Paryża. Z nim pojechał jego groom. Klucz od wozowni miał Celestyn. Wszedł wewnątrz, ubrał się w fartuch służącego, wziął jego saboty i szczotkę i zaczął czyścić uprząż i powóz...

Każdy musiał go wziąść za stangreta, rzetelnie odrabiającego swą służbę.

* * *

Czyszcząc uprząż, nucił piosenkę.

Tymczasem na podwórze zaczęli wchodzić od czasu do czasu ciekawi. Jakiś gruby

---

*) „Komuną“ zwany jest wybuch rewolucyjno-socjalny, który nastąpił w Paryżu, po zakończeniu wojny francusko-pruskiej 1870—1871 r. Była to krwawa wojna domowa. Osiedleni w Paryżu komuniści walczyli już nie przeciw prusakom, ale przeciwko własnym braciom, w imię haseł socjalnych i robotniczych. Idea ich nie przeszła w naród, więc po strasznej bratobójczej walce upadli. Komuniści w ciągu trwania swej władzy w Paryżu popełnili wiele aktów strasznego okrucieństwa, szczególniej przeciw duchownym; niemniej okrutnie postępowali sobie ich przeciwnicy, t. zw. wersalczycy po zdobyciu Paryża. Wielu z komunistów, szczególniej młodszych, nie wiedziało dokąd szło. Epizod powyższy jest zaczerpnięty z dziejów upadku Komuny.

**) J. Dąbrowski, polak, — najprzód służył w wojsku rosyjskiem, potem był w powstaniu w r. 1863, — był jednym z głównych wojskowych przywódców Komuny — jenerałem.

mieszczanin mówił, wskazując drugiemu trupa:

— Patrz, jak tamten wyszczerzył zęby.

— Ihihi!...

Jakaś kumoszka komunikowała drugiej:

— Patrz, to ojciec Crouzot... Był szewc, a teraz nie będzie już nikomu łatał obuwia.

Przyszedł teraz jakiś mały „wersalczyk“ żołnierz piechoty — i ściągał zabitym komunistom buty, patrząc, czy nie będą mu pasowały na nogi.

* * *

Upłynęło pół godziny.

Celestyn zawzięcie czyścił uprząż. Naraz z sieni dał się słyszeć ciężki sztuk kolb.

To oddział „wersalskich“ żołnierzy pod dowództwem oficera i podoficera poszukuje komunistów.

Celestyna przeszło mrowie..

Nie patrzył na nich.

Nagle uczuł na ramieniu jakąś ciężką rękę.

— Celestyn!... jak się masz? odezwał się dźwięczny młodzieńczy głos.

Podniósł wzrok i ujrzał swego przyjaciela Dubreuila. Był to jego towarzysz z lat studjów malarskich, razem nieraz tańczyli na wesołych balach Bulliera. Potem stracili się z oczu. Teraz Celestyn ujrzał swego przyjaciela w mundurze podoficera „wersalczyków.“

— Co tu robisz? — pytał Dubreuil.

— Jak widzisz... Jestem zatrudniony u wice-hrabiego X, który zajmuje pierwsze piętro kamienicy i który na czas oblężenia Paryża wyjechał... Pilnuję mu mieszkania i czyszczę powozy.

— A ja służę w wojsku... Jak to się losy zmieniają. Daj rękę, stary przyjacielu.

Uścisnęli sobie dłonie.

— Ale... ale... — zapytał podoficer — niema tu u was gdzie tych psów komunistów?...

— O nie! Oprócz nas nie ma tu, ani psa.

Roześmieli się obydwaj głośno. Celestyn zdawał się być uratowanym.

Naraz twarz jego pobladła, jak płótno. Rysy ściągnęły się.

Rzucił okiem w kąt podwórza i ujrzał tam swą maleńką siostrzyczkę, siedzącą na ziemi i bawiącą się lalką. Otula ją i drapuje jakimś czerwonym gałganem. Przy niej stoi oficer namiętnie lubiący dzieci i słucha szczebiotania dziewczynki.

— Co robisz, maleńka?

— Śliczną czerwoną sukienkę dla mojej lali.

— A kto ci ją dał?

— Mój duży braciszek... O, ten co tam stoi... — wskazała na Celestyna — przyniosł mi ją wczoraj.

Dziewczyna nie przestuje szczebiotać, a jej srebrny głosik odbija się dźwięcznie o kamienie podwórza.

—...O, to będzie bardzo ładna sukieneczka, kiedy ją umyję... Proszę patrzeć, sukienka jest cała złota.

I dziecko wywraca czerwony szmat, pokazując oficerowi na drugiej jego stronie haftowane złotem litery, tworzące napis: „13 legjon“.

Oficer gwałtownie odwraca się od dziecka i idzie do Celestyna. Kładzie mu dłoń na ramię i pyta:

— Ty to przyniosłeś?

Młody człowiek nie może odpowiedzieć tak ma ściśnięte gardło, wreszcie zdobywa się na wysiłek woli i mówi.

— Ja.

— Do muru go!.. — woła oficer.

— Łaski!...

— Do muru komunistę!... — powtarza dwadzieścia rozwścieczonych głosów.

— Łaski! — woła Celestyn — nie dla mnie, ale dla mojej matki... Ona jest tam u góry. Nie chcę, aby na to patrzyła. Zaprowadźcie mnie gdzieindziej.

Ale nikt go nie słucha. Powleczono go do muru... Stoi tam nieruchomy. Karabiny biorą go na cel. Jedną chwila tragicznego milczenia.

Następuje salwa. Celestyn rozstrzelany upada na twarz, z roztwartemi ramionami.

Maleńka jego siostrzyczka siedzi w rogu podwórza i przyciska do łona lalę w czerwonym gałganie, nie rozumiejąc, co to znaczy, nie mając nawet śmiałości płakać...

Nie wstanie...

Wszak piosenka to znana,
I piosnka to stara:
Do szczęścia, do raju,
Prowadzi ofiara...

Ofiara to straszna:
Zasypiasz na wieki.
Świat szczęścia i raju,
Poznajesz daleki...

Gdy patrzę w twarz trupa,
Tak smutną i białą,
Ach! myślę, on poznał,
Teraz prawdę całą!..

I chciałbym, by powstał,
Ten trup po raz wtóry,
Odsłonił choć cząstkę
Tajemnic natury..

I cząstkę, choć drobną
Mą duszę ucieszył,
By przysiągł, że prawdy
Szukając — nie zgrzeszył.

Że wiara — nie mrzonka
Że mędrcy — nie karły!...
Daremne życzenia!...
Nie wstanie umarły!

A. D.

FAKIR.

Nietylko dawniejsze, ale i teraźniejsze opisy podróży po Indjach, opiewające o cudownych doświadczeniach fakirów, przyjmowane zawsze były z pewną, a nawet znaczną dawką niewiary.

Europejczycy doświadczenia te graniczące z cudami, starali się zwykłem objaśniać kuglarstwem. Tymczasem najnowsze badania naukowe wykazały, że tu niema żadnego oszustwa, lecz po prostu przed naszemi oczami odbywają się jakieś rzeczy niezwykłe, których, ani przyczyn, ani też możliwości wyjaśnić nie jesteśmy w stanie, a których, jednak, odrzucać nie mamy prawa.

Doświadczenia, dokonane pod czujną obserwacją władz angielskich, wykazały, że n. p. niektórzy fakirzy, rzeczywiście, posiadają zdolność przerywania w sobie procesu życiowego nietylko na dnie, ale na tygodnie i całe miesiące, a następnie bez żadnego szwanku dla swego zdrowia, przywracania, że się tak wyrazimy — uśpionego życia.

Przy pomocy okadzań i napojów fakirzy wpadają w stan śmierci pozornej i w tym stanie chowani bywali do trumny, którą anglicy zwykle starannie pieczętowali i zakopywali w ziemię. Miejsc tych starannie pilnowano i dopiero po kilku miesiącach grób odkopywano. Pomimo, że tak długi przeciąg czasu przeleżały ciała bez pokarmu, wody i powietrza, życie w nich, jednak, zupełnie niewygasło. Towarzysze tych fakirów wskrzesali, a raczej powoływali do życia niby — umarłych, którzy już po kilku godzinach zupełnem cieszyli się zdrowiem.

Trawki sielskie.

— Magdaleno, Magdaleno!
Zkąd to się kochanie wzieno?
— Ot zachciałeś, toć kochania
Chłop wymyślił wedle prania,
Że sam szmaty nie upierze
Tedy sobie babę bierze,
Że sam jadła nie zgotuje,
Do kobiet się umizguje.

Tam na moście, nad Pilicą
Chłop się spotkał z czarownicą,
Trzykroć splunął, chciał uciekać,
A ona mu mówi: czekać!
Nie uciekaj głupi chłopie,
Toć cię nie zjem — nie utopię...
Spojrzy chłopak — baba młoda,
I już między niemi zgoda...

Kracze wrona, skrzeczy sroka,
Kaśka zerka, coś z pod oka,
Wrona kracze, sroka skrzeczy,
Chce się Kaśce dziwnych rzeczy,
A najbardziej okiem strzela,
Gdzie chłopaki i wesela..

Myśli mądrych.

Uczyć wątpić, nikt człowieka nie potrzebuje. *De Bonald.*

Sława jest, jak szczęście — aby ją posiąść — trzeba grać zuchwale. *E. Renan.*

Stowarzyszenia tworzą się zwykle z ludzi, którzy biorą, nie dając i z ludzi, którzy dają nie biorąc. *G. M. Valtour.*

Nieszczęściem pisarzy jest, że mniej się troszczą o to, czy mówią prawdę, byleby tylko coś mówili. *A. de Vigny.*

Kłamstwem można świat przejechać, ale nie można wrócić. *Polskie przysłowie.*

Nikt bliźnim tak szczerze spokojnego snu nie życzy, jak... złodziej.

Pan jest, jak owca — jak go nie strzydz, zawsze obrośnie.

Przysłowie ludu litewskiego.

Mozajka zagraniczna.

Jak w Paryżu eksplozje, tak w Wiedniu pożary alarmują ludność. Co prawda, ogień nie zrządził znaczniejszych strat, gaszono go, bowiem, dość szczęśliwie, lecz perjodyczność, z jaką się ukazywał w dzielnicach, zamieszkałych przez klasę zamożną, naprowadzała na domysł, że pożary są dziełem dobrze zorganizowanej szajki. Była chwila, w której spokojni wiedeńczycy byli niemało tem zafrasowani. Policja zapewnieniami starała się uspokoić wzburzone umysły, które istotnie się uspokoiły dopiero wtedy, gdy ktoś wpadł na prostą, zresztą, kombinację, iż pożary mogą powstawać także z nieostrożności mieszkańców.

W dzielnicy Wiednia Fünfhaus spełniono w krótkim czasie dwie zbrodnie, których sprawcy bujają gdzieś swobodnie. Po zabiciu starego zakrystjana Buchingera w domu, gdzie mieści się seminarjum, obecnie zanotować wypada również tajemnicze morderstwo, spełnione na osobie Amalji Schramm, 54-letniej kobiety, właścicielki małego szynku w domu przy ul. Fünfhausen. W dniu spełnienia morderstwa, o piątej zrana, widziano jeszcze panią Schramm w dobrem zdrowiu. W pół godziny później znaleziono ją w sklepie bez życia. Złoczyńcy uszli z łupem, który wynosił guldena! Wszelkie poszukiwania pozostały, jak i przy poprzedniem morderstwie, bezskuteczne.

Otwarcie wystawy muzyczno-teatralnej nastąpi w dniu 7. maja. Wystawa trwać będzie do dnia 9. października. Uroczysty akt inauguracji odbędzie się w „Tonhalle“ — sali umyślnie budowanej do popisów muzycznych podczas trwania wystawy. Wieczorem w dniu otwarcia dane będzie przedstawienie nadzwyczajne. w którem wezmą udział wybitniejsi artyści wszystkich teatrów wiedeńskich, poczem rozpoczną się widowiska towarzystwa artystów niemieckich pod dyrekcją M. L' Arrongen.

W teatrze „An der Wien“ w Wiedniu grają obecnie z powodzeniem „Rodzinę Pont-Biquet“ Aleksandra Bissona. Sztukę tę ochrzczono: „Miss Carmen“. Teatr w Burgu zamierza obecnie wystawić „Grizeldę“ Armanda Silvestrea. Dzień na tę premierę nie jest jeszcze wyznaczony.

Teatry cesarskie Opera i Burg, w czasie świąt Wielkanocnych są zamknięte przez dni ośm. Zarówno widowiska, jak i próby, są zawieszone. Łatwo sobie wyobrazić radość artystów z tych ośmiodniowych wakacyj. Znaczna ich liczba zazwyczaj wyjeżdża do Wenecji i w pierwszy dzień świąt plac św. Marka zaludnia się śpiewakami i aktorami wiedeńskimi.

Drugie dzieło Mascagniego „Przyjaciel Fritz“, ściąga dość licznych słuchaczów, którzy, zresztą, zachowują się dość ozięble. Jest to „succés de curiosité“ — nic więcej. Mówią, iż wkrótce wystawiona będzie trzecia opera młodego maestra: „Bracia Rantzau“, według powieści Erckmanna i Chatriana. Podobno partytura jest już oddawna skończona.

Dyrektor „Wiedeńskiego teatru ludowego“, Jantsch, wynalazł nieznaną i nigdzie jeszcze niegraną sztukę ludową Ancengrubera. Jantsch przewertował starą bibliotekę, pozostałą po dawnym „Fürst-Theater“, złożoną z dwudziestu tysięcy tomów i odkrył mnóstwo cennych utworów, pleśniejących w zapomnianem archiwum. Tytuł odnalezionej sztuki brzmi: „Fartuch skórzany i glansowane rękawiczki“ przez Ludwika Grubera. Takiego pseudonimu używał zazwyczaj Ancengruber w czasie swej karjery urzędniczej. Dyrektor Jantsch jest przekonany, że sztuka ta jest młodzieńczym utworem przedwcześnie zmarłego poety. Wkrótce więc ujrzymy na scenie interesującą premierę. Rozumie się, iż tantiema od przedstawień wypłacona zostanie spadkobiercom poety.

PŁOMYKI.

— O tak! pan Zet słynie z dobroci — bardzo wiele ludziom świadczy dobrego...

— No, nie powiem — wczoraj np. odniosłem mu połowę długu — nietylko przyjął, ale nawet nie podziękował.

— Cóż postanowiłeś ze swoim synem?...

— A cóż, uczyć się, wprawdzie, nie chce, ale zdaje mi się, że będzie z niego doskonały muzykant...

— Dlaczego?...

— Bo ciągle chodzi po pokoju i gwiżdże...

— Przy oznaczaniu choroby — czy może się lekarz omylić?...

— Może, ale nie powinien...

— A jak się omyli, powinien być odpowiedzialnym?...

— Powinien, ale nie może...

— Słuchajno — słuchaj! Jak ty możesz publicznie pokazywać się w towarzystwie tych „dam“ — to przecie plami żonatego człowieka...

— Plami, prawda — ale, żona sprawi mi łaźnię i będę czysty...

— Pan w domu?...

— W domu.

— Co robi?...

— Ot tak — leży sobie, bez użytku...

...Żona podobna jest do żołądka — oboje niecierpliwią się, gdy muszą czekać..

Nadesłane.

Pragnącym tanio i gustownie ubierać się polecamy znany już powszechnie magazyn krawiecki p. **Wojciecha Stachowicza** *w Krakowie*, który posiada wielki wybór zawsze świeżych i modnych materjałów na ubrania męzkie, oraz i dla wojskowych, z fabryk krajowych i zagranicznych. — Pan Stachowicz rozporządzając znacznymi środkami materjalnymi i, jako fachowiec zawodowy, jest w stanie nawet najwybredniejszym wymaganiom zadość uczynić. Przeto polecamy P. T. Publiczności popieranie swoich, a unikanie zagranicy, która za drogie pieniądze daje najlichsze towary, chociaż się w galicyjskich dziennikach szumnie reklamuje. (5446 3—3)

Urządzony z komfortem **pokój do śniadań**, zaopatrywam codziennie w doborowe, świeże, zimne i gorące przekąski, oraz w najróżnorodniejsze napoje. Mam zaszczyt powiadomić P. T. Publiczność, że przy pokoju do śniadań założyłem dobrą kuchnię, z której o każdej porze dnia dostarczam wybornych potraw, przy nader umiarkowanych cenach. Polecając się łaskawej pamięci P. T. Publiczności, pozostaję z szacunkiem *Salomon Reich*, restaurator w Rynku we Lwowie.
(5483-4-3).

W Krakowie przy ulicy Dajwor l. 14 założyli pp. Bracia Roman i Leonard Muranyi, na wielką skalę fabrykę wyrobów stolarskich, o której p. Nawratil inspektor przemysłowy pochlebnie się wyraża, iż cały zakład bardzo bezpiecznie jest urządzony. Wszelkie transmisje, koła rozpędowe, pasy itp. znajdują się w podziemiach, a tylko same maszyny najnowszych systemów. amerykańskiego i niemieckiego, funkcjonują w olbrzymich salach warstatowych, widnych i zasłoniętych siatkami żelaznemi. W fabryce tej pracuje obecnie 100 robotników, lecz składy i lokale są tak obszerne, iż w każdej chwili dla 250 robotników zakład rozszerzonym być może. Fabryka posiada wielkie składy suchego drzewa i suszarnie parowe z wentylatorami, oraz maszyny do wyrobu posadzek dębowych i dwie heblarnie. Pan Leonard Muranyi, pracując przez lat 15 w fabryce wagonów w Warszawie, nabył fachowego uzdolnienia w tym zawodzie i nie od rzeczy będzie, jeżeliby **Dyrekcje: kolejowe, pocztowe i tramwajowe**, zwróciły baczną uwagę i poparły zakład krajowy, który wszelkim wymogom jest w stanie pod gwarancją zadość uczynić. 5517—3—2.

Przez lat 24 pracując w pierwszorzędnych zakładach gastronomicznych, założyłem obecnie **w Kołomyi w Rynku**, obok handlu p. Bereznickiego **restaurację**; urządzając takową podług nowoczesnych wymagań, zaopatrzyłem w wielką ilość dzienników, zaś kuchnię prowadzę we własnym zarządzie, dostarczając P. T. Publiczności smacznie, czysto i zdrowo przyrządzonych potraw, oraz posiadam zawsze w wielkim zapasie, jak najlepsze napoje. Mam nadzieję, że Szan. P. T. Publiczność raczy mój zakład zaszczycać odwiedzinami i poprze łaskawie to młode moje przedsiębiorstwo.

Z szacunkiem
5497—4—3. *Ignacy Humel.*

Obuwie wszelkiego rodzaju, wykonane bardzo starannie z materjału doborowego i po cenach najumiarkowańszych, poleca własnego wyrobu pan **Tomkiewicz** majster szewski **w Gródku** (pod Lwowem), którego robota staranna i rzetelność przemysłowca znalazły uznanie poza granicami kraju, jak w Wiedniu i Peszcie, dokąd wysyła na zamówienie swoje wyroby. Przeto poleca się pracownię obuwia p. Tomkiewicza P. T. Publiczności.
5555—2—2.

Kawiarnia **Maksa Kowarzyka w Krakowie**, przy ulicy Poselskiej liczba 8, urządzona z komfortem, zaopatrzona w wielką ilość dzienników krajowych i zagranicznych, ze służbą bardzo uprzejmą, oraz cenami umiarkowanemi, poleca się Szanownej P. T. Publiczności.
5557—3—4.

W obszernych magazynach Drexlerów, zwracamy szczególną uwagę na wyroby ich własnego zakładu, jak: **pościel zdrowia wełniana** systemu dra Jaegera — koldry wełną owczą podszyte z wełnianą podszewką, bardzo lekkie, ciepłe i przyjemne do nakrycia, również są w wielkim wyborze takie same kołdry kryte wszelkiego rodzaju materją i na różne ceny, tudzież materace z wełnianej materji wewnątrz wypchane owczą wełną, materace włosienne, z morskiej rośliny, oraz sprężynowe materace obciągane drelichem. Wielki wybór gotowych sienników, poduszek pierzanych, włosiennych i z morskiej rośliny, oraz wielki skład rozmaitych płócien i gotowej bielizny na pościel, wełny owczej, waty, drelichów, wszelkich materyj jedwabnych, chodników, dywanów, firanek itp. Przyjmują wszelkie zamówienia na kompletne wyprawy własnego wyrobu, wykonując takowe sumiennie i po cenach możliwie najumiarkowańszych.
(5538-9-9). *Grono odbiorców.*

Wszelkie wyroby nożownicze, sporządzane z najlepszej stali, poleca znany z rzetelności zakład p. **K. Hauswalda w Stanisławowie.** Przy nadchodzącym sezonie wiosennym zwracamy uwagę p. p. ogrodników i gospodarzy na powyższą firmę, u której zaopatrzyć się mogą w najlepsze narzędzia stalowe ogrodnicze, które są tańsze i lepsze od wszelkich zagranicznych tego rodzaju wyrobów. Taż firma posiada wielki wybór najlepszych maszyn do szycia, wielki wybór naczyń kuchennych i skład wszelkich wyrobów koszykarskich, wózków dziecinnych, polecając takowe po najumiarkowańszych cenach. (5576-3-3).

P. T., życzącym posiadania najlepszych instrumentów muzycznych, polecamy z całą sumiennością jedyny największy w Galicji skład fortepianów, harmonji, pianin, cyter arystonów i wielu innych instrumentów muzycznych pod **firmą p. p. Sidorowicza i Siwińskiego w Stanisławowie** istniejący. Firma powyższa daje wszelką gwarancję, co do dobroci zakupionych u niej instrumentów, albowiem pan Sidorowicz znany powszechnie muzyk i autor wielu kompozycyj na fortepian, zaś p. Siwiński przez wiele lat pracując poza granicami w zakładach fortepjanów, dają najlepszą rękojmię P. T. interesowanym, którzy w najdogodniejszy sposób nabywać mogą instrumenta, jak: za gotówkę, na spłaty ratami, zamianę. Wszelkie restaurowanie fortepjanów uskutecznia się najdokładniej i po cenach umiarkowanych.
(5578-3-3).

Zakład kąpielowy św. Anny

we Lwowie, ul. Akademicka l. 10
otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór.

Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od maja do września.

Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.
Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane.
5364—st.—20.

Z Tarnopola.

Bardzo słusznie jakiś mądry człowiek napisał, że kto pracuje w swoim fachu pożytecznie i uczciwie, tem samem jest patrj tą, bo pracą swoją przyczynia się do ogólnego dobrobytu Tacy ludzie są pożądani, szczególniej u nas na prowincji gdzie jak wiadomo, kupiec przemysłowiec walczyć musi z różnemi przeszkodami. Wśród przedsiębiorstw na zdrowych kupieckich podstawach opartych, cukiernia p. Dąbrowskiego w Tarnopolu, niezawodnie należy do najlepszych zakładów. Pod względem urządzenia, a szczególniej też pod względem cukierniczych wyrobów, zakład p. Dąbrowskiego, nie ustępuje ani na krok najpierwszorzędniejszym cukierniom, nawet w wielkich miastach. Złożyły się na to, przykładna staranność i rzetelność właściciela, oraz niezwykłe fachowe jego wykształcenie. To też p. Dąbrowski, nietylko jako właściciel cukierni i kupiec zażywa powszechnego uznania, lecz jako gorliwy obywatel, cieszy się szacunkiem i sympatją. Praca i rzetelność sprowadziły dla przedsiębiorstwa p. Dąbrowskiego dobre owoce, a szlachetny charakter i przymioty jego serca, zjednały mu imię dobrego i bardzo pożytecznego obywatela.
(5495-st.-12).

ANTONI ROZMANIT
KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).

Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5612 st.—13

Zalecając wyroby mojej fabryki przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Nowy specjalny skład

HERBAT

pod firmą:

Adolf Singer

Lwów, ul. Sykstuska l. 17

poleca prawdziwe gatunki herbat chińsko-rosyjskich najlepszej jakości począwszy od 1 40 za pół kg. do 4·50, jakoteż oryginalną herbatę Braci K. & S. Popów w Moskwie po najtańszych cenach, (z powodu niskiego kursu).

Dla dogodności Szan. P. T. Publiczności, na prośbę, sprzedaje z każdego gatunku począwszy od 10 dg. polecając się łaskawym względom. Zamówienia uskuteczuia odwrotnie od 1 kg. Wysełka franko.

Na żądanie cenniki wyseła się.

5566—12—8.

BULJON

wyrobu

Kazimiery Matczyńskiej

odznaczony wielkim medalem bronzowym na wystawie w Krakowie 1891 r.

Nr. 00. z truflami Ko 7 złr. 50 ct.
Nr. 1. z zwierzyny i drobiu „ 6 „ 50 „
Nr. 2. doskonały „ 5 „ 50 „

Dla chorych buljon z samego najdelikatniejszego ptactwa i drobiu, bardzo przez lekarzy polecany, po 10 złr. kilo. (5374-st.-31).

Ekstrakt mięsny na sposób Liebiga, słoiki po 70 ct.

Sprzedaje Zarząd dworu Łapszyn, p. Brzeżany i Dom komisowy Makowiecki i Spółka w Tarnopolu.

Ważne

dla PP. Gospodyń

Nie ma nic lepszego i praktyczniejszego nad **„Wiedeńskie koncentrowane mydło oszczędności** do prania bielizny, materyj jasnych, wełnianych, oszczędza na pracy, trudach i pieniądzach, nadaje bieliźnie śnieżną białość i konserwuje takową pod gwarancją, pod względem dobroci przewyższa wszelkie inne rodzaje mydeł i nie zawiera szkodliwych domieszek. Paczka zawierająca 4 Kl. 1 złr. 50 ct. z opłaconym frachtem, wysełka za zaliczką, lub nadesłaniem gotówki, korespondencja polska. (5585-12-5)

Fr. Łaciak i Spółka
Wiedeń IX. B. Sechsschimmelgase 4

---

1 złr. 35 ct.

Kilo najprzedniejszych

„Mydełek francuskich"

jako to:
glicerynowych, piżmowych, różanych itp. za opłaconym frachtem pocztowym, wyseła za zaliczką, lub nadesłaniem (55 92-12-5). gotówki.

Fr. Łaciak i Spółka
Wiedeń IX. B. Sechsschimmelgasse 4.

Drukarnia
Schwarza i Spółki

w Przemyślu ul. Grodzka l. 40

(w domu własnym).

Zaopatrzonu w czcionki najnowszego kroju i maszyny pospieszne, najnowszej konstrukcji, a posiadające siły fachowo-wykształcone, przyjmuje i wykonuje bardzo elegancko wszelkie zamówienia, wchodzące w zakres sztuki drukarskiej, jako to: dzieła, broszury, czasopisma, tabele wojskowe, kasowe, regestra gospodarcze, cyrkularze, dyplomy, illustracje, okólniki, blankiety rachunkowe, cenniki, programy, wszelkie zaproszenia, obligacje, spisy potraw (menu), wszelkie druki do administracji każdego rodzaju, karty pogrzebowe, plakaty itp.

o 20 30 proc. taniej, niż gdzieindziej.

Główny skład druków wojskowych, szkolnych, dla urzędów parafjalnych, pp. adwokatów i notarjuszy, jakoteż druki do podań sądowych i dla c. k. posterunków żandarmerji.

Polecając się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności, kreślimy się z wysokim szacunkiem

5560—3—3. **Schwarz i Spółka.**

Sztuczne

Zęby i Szczęki,

jako też:

wszelkie reperacje zębów sporządza się podług najnowszego systemu trwale i tanio **w Atelier**

M. Reischera

we Lwowie, ul. Krakowska l. 7. w domu Wgo Ludwiga.

5575—12—6.

KWICZOŁY

świeże, para po 24 ct. **Nowe ziemniaki maltańskie, rzodkiewka, sałata** i wszelkie nowalje sezonowe.

ŻYWE RAKI,
ŻABKI i ŚLIMAKI,

jakoteż wszelkie ryby marynowane i wędzone codziennie świeże.

KAWIOR ASTRACHAŃSKI,
MASŁO

dworskie, śmietankowe i kuchenne.

BULJON
ptasi,

bardzo posilny dla chorych, z dzikiego ptactwa, drobiu i dziczyzny po 5 zł. funt, drugi gatunek po 3 i po 2 zł.

OWOCE DESEROWE,

konserwy, oraz wszelkie kompoty i marmulady, polecają

Karol Knorek i spółka

KRAKÓW, Florjańska 23.

(5545—10—9).



J. NEUBERGER i S^KA

Lwów

ulica Grodecka l. 26

otworzyli z dniem 1. Marca r. b.

Wyłączny skład dla Galicji i Bukowiny fabryki maszyn rolniczych, motorów parowych, odlewarni żelaza i metalu

F. Wichterlego
w Prościejowie (Prossnitz).

Polecaja: **wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, pasy, węże gumowe, oliwę do maszyn, artykuły techniczne, wagi do ważenia bydła i dziesiętne, sikawki. pompy do spirytusów i wina.**

Sztuczne nawozy i t. p.

Zalety naszych wyrobów są:

Wszystkie ramy i podstawy do maszyn wyłącznie z drzewa dębowego, Odlew czysto angielski, Wszelkie panewki z najlepszego metalu.

Polecamy się łaskawym względom szanownych odbiorców.

(5583—7—5)

Pierwszy

Krajowy zakład

WYROBU GORSETÓW

we Lwowie ul. Jagiellońska l. 2

naprzeciw Kasy Oszczędności.

Wyrabia gorsety najlepszego kroju, jako też hygieniczne; gorsety i szelki do prostego trzymania się i w ogóle wszystko w zakres gorseciarski wchodzące.

Przyjmuje naprawy i pranie takowych. 5562—12 7.

Centralne Biuro
sprawunków dla Galicji

i wszelkich pośrednictw w Wiedniu podejmuje się firma (5593-12-5)

Fr. Łaciak i Spółka
Wiedeń IX. B. Sechsschimmelgase 4.

Z głosów prasy!
Listy specjalisty:

Pod tym tytułem wyszła z druku interesująca i bardzo pożyteczna książka, zawierająca rady i wskazówki co do leczenia cierpień płciowych i wenerycznych. Autorem jest **Dr. Dubanowicz.** Fachowa krytyka wyraziła się o tym poradniku bardzo pochlebnie, uznając takowy, jako nader gorliwe studjum o całokształcie nauk anatomji, fizjologji, patalogji, i terapji płciowej rozkoszy. Jasny, zajmujący, także dla nielekarzy przystępny i zrozumiały sposób pisania, barwny styl i silny, a zdrowy humor więzi formalnie uwagę czytelnika, dopóki nie przeczyta wszystkich 23 „Listów Specjalisty", wyczerpujących całą kwestję reprodukcji naszego rodu.

Cena księgarska „Listów Specjalisty" 3 złr. **50** ct. środki apteczne do leczenia się domowego podług tego poradnika wyseła autor (ulica Ormiańska l. 32 **we Lwowie**) dyskretnie pod pseudonimem.

Godziny ordynacji { rano . . . od 9—12. / po południu od 5—7.

(5580-4-3).

Niesłychana taniość!

Nową garderobę męzką i dziecinną zakupioną w Spółce krawców lwowskich, oraz futra, meble, dywany i t p. poleca po najniższych cenach, Zakład Jaszczyszyna w Gmachu teatralnym we Lwowie

5532—12—7.

Zniżenie cen.

Kąpiele ciepłe i zimne,

łaźnia parowa i ziołowa

tusze rozmaite i baseny,

z największym komfortem urządzone na wzór podobnych zakładów europejskich i z największą czystością utrzymywane tylko

w Hotelu Krakowskim

w Krakowie,

przy plantach.

Najdawniejsze, najbardziej renomowane kąpiele w Krakowie.

Kąpiele mineralne na żądanie.

Kuracja massażem.

Ceny zniżone od Nowego Roku.

Bilety abonamentowe dla Sz. Gości wydają się pod nader korzystnemi warunkami. — Dla pp. Oficerów i uczącej się młodzieży ceny zniżone.

4677 st.

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę (5485-st.)

Nowo otworzona

MLECZARNIA

przy

ulicy Kopernika l. 17.

poleca:

herbatę, kawę, czekoladę, jakoteż obiady i kolacje po możliwie tanich cenach

(5482-4-4). Z szacunkiem

Ł. KLIMKO.

Wina

czyste, wystałe, węgierskie, austrjackie, francuskie, reńskie itd w doborowych gatunkach po cenach umiarkowanych, poleca handel win

Klemensa Goldfingera
w Dąbrowie.

5414—3—3.

Restauracja

Filipa Weissa

przy placu Chorążczyzny

(naprzeciw łaźniDucheńskiego)

we Lwowie,

urządzona z komfortem, zaopatrzona w dzienniki, posiada bilard najnowszej konstrukcji, kuchnię zdrową i smaczną, wszelkie napoje, oraz różnorodne piwa butelkowe, na które przyjmuje zamówienia i odseła do domu. Ceny umiarkowane, usługa szybka i rzetelna.

5502—4-4.

W. Stachowicz

krawiec cywilny i wojskowy

poleca bogato zaopatrzony skład

wszelkiego rodzaju uniformów,

jakoteż 5272—6—6.

wszelkie artykuły dla c. k. oficerów, urzędników wojskowych i cywilnych.

Kraków, Rynek gł. Nr 30.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul Kopernika l. 5. Telefon 117.

Racja...



— Dlaczego ty nie idziesz za mąż? Masz przecie całą gromadę wielbicieli!..

— No tak — ale, widzisz, jakżeż tu jednego uszczęśliwić, a drugich zrobić przez to nieszczęśliwymi..

memu wydawcy. Domyślam się, że koniec będzie tragiczny. Niebo zachmurza się nad twoją bohaterką.

— Pisałam po trosze z własnego doświadczenia — odparła. — I do mnie tak się życie śmiało, za nim się te nieszczęsne konie rozbiegły, a potem...

— Ach! biedne dziecię, życie twoje było i jest pełnem tragedji. Teraz za to pora na wesołe obrazy: przyjdzie sława, majątek, miłość — dodał z lekkiem westchnieniem. — Pióro twoje może ci dać to wszystko.

— Nie wiem, co mi da, ale wiem, że mnie pocieszało, gdym potrzebowała zająć czemś wyobraźnię, aby o sobie samej i mojej doli nie myśleć — odparła Stella. — Więc pan naprawdę sądzisz, że jest warta druku? — dodała z dziecinną nieprzezornością.

ROZDZIAŁ XI.

Lord Lashmar nie spuszczał z oka przechadzającej się po tarasie pary, zaciekawiony, o czem też to dwoje rozmawiać ze sobą może. Były przy tem, jak wiemy, pewne dramatyczne dodatki, które go w najwyższym stopniu zdumiewały. Stella parę razy złożyła ręce i podniosła błagalnie oczy na Nestoriusa. Co to wszystko znaczyło?

Myślał o tem polując na bażanty z przyjaciółmi i był tak roztargniony, że kapitan Vavasour żartował z niego, prosząc, aby jego przypadkiem za ptaka nie wziął.

Nestorius przyszedł dosyć późno na herbatę i zastał już całe myśliwskie grono usadowione do koła kominka.

— Gdzieżeś się pan krył przez cały dzień? — spytała lady Carminow z obrażoną minką. — Prawie żeśmy pana nie widzieli.

— Miałem dużo listów do pisania i papierów do przejrzenia, a potem poszedłem do swego starego przyjaciela, Wernera.

— Pan Nestorius raczył się zainteresować wychowanką mojego brata, a ona, o ile wiem, spędza wszystkie wolne chwile u Wernera, — rzekł sarkastycznie lord Lashmar.

— Tak. — Nie przeczę, że mnie panna Stella żywo zajęła — odparł Nestorius spokojnie. — Wpływ brata pańskiego na tak młode dziecko jest zadziwiającym faktem psychologicznym. Muszę porozmawiać z tobą o niej i o jej przyszłości Lashmarze.

— Czy skarżyła się przed panem? — zagadnął lord Lashmar ostro.

— Ani jednem słówkiem, ale zaszczyciła mnie swojem zaufaniem, jako przyjaciela człowieka, który ją wykształcił. Mówiła mi że ojciec jej nie umarł, a raczej, że nie powiedziano jej nigdy o jego śmierci.

— Umarł oddawna. Zabił się, chcąc ją wyratować z płonącego domu. Nie miała jeszcze wtedy pięciu lat i tak ogromnie za ojcem tęskniła że brat mój nie miał odwagi powiedzieć jej prawdy. Uspokoił ją więc zapewnieniem, że ojciec jej pojechał gdzieś daleko, że się kiedyś po latach zobaczą, naturalnie na tamtym świecie, a ona wzięła to w znaczeniu dosłownem, uwierzyła, że jej ojciec wróci i biedny mój brat nie zdobył się już nigdy potem na wyprowadzenie jej z błędu. Było tyle kobiecej tkliwości w tym biednym moim bracie! Zabronił służbie, aby się przed nią nie wygadała, mnie wiecznem swem niezadowoleniem zagroził, matkę moją ubłagał, aby milczała, a ponieważ milady nie lubiła tej sieroty po wstrętnem jej ojcu, ja zaś nie miałem szczególnego pociągu do dzieci, przeto nie było obawy, aby które z nas zapomniało się kiedy w rozmowie z małą. Nie wiem, czy za życia biednego Lashmara widziałem ją ze sześć razy.

Jest tu jeszcze coś, co pana zająć może, a co znalazłem w papierach mego brata: spuścizna po Boldwoodzie. Miniatura i trochę wpół spalonych szpargałów, zgoła nieczytelnych.

— Kto wie, czyby się odczytać nie dały. Biegli w tym kierunku odczytują dzisiaj mocno nadwęglone rękopismy. Radbym je zobaczyć.

— Służyć panu będę nimi z największą chęcią. Taka filantropijna ciekawość, powinna być zaspokojoną — odparł Lashmar żartobliwie.

Udawał, że się śmieje, ale w duszy był zły. Lady Lashmar od początku nie lubiła Stelli, a on zrazu obojętny i śmiejący się z nagłego ojcostwa Huberta, potem jednak rozgniewał się na cygankę, jak zaczął nazywać Stellę, od chwili zajścia jej z Klarysą w bibliotece. Teraz, gdy zobaczył ją obok matki, nieraz patrzył na nią z uwagą szczególniej gdy nikt tego nie uważał, kilka razy przemówił do niej grzecznie, ale ona odpowiadała z chłodną obojętnością, możnaby powiedzieć dumą. Ale teraz młody lord znowu uległ zmianie uczuć, miał urazę do Nestoriusa, że się wtrąca w nieswoje rzeczy. — Czy ten pan minister po to tu tylko przyjechał, aby burzyć przyjęty w domu porządek rzeczy? — mówił sobie z niezadowoleniem.

— Nie lubię, aby ktoś mieszał się do tego, co się dzieje u mnie — tłómaczył sobie niechęć, nagle powziętą względem Nestoriusa.

O autorstwie Stelli Nestorius nie wspomniał nic. Obiecał jej to, że rzecz cała pozostanie tajemnicą pomiędzy nimi i że nawet wydawca nic o osobie autora wiedzieć nie będzie. Książka miała wyjść bezimiennie i sama sobie drogę torować.

Nestorius wysunął się niepostrzeżenie z salonu tego wieczora i poszedł do biblioteki, gdzie zastał Lashmara.

— Przyszedłem tu prosić cię Lashmarze, abyś mi te papiery pokazał.

— Jakie papiery? — zapytał młodzieniec, udając że nie rozumie.

— Te, co zostały po Boldwoodzie.

— Ach, jakiś pan niecierpliwy! Na honor, traktujesz tę sprawę z zapałem młodzieńczym.

Przecież wstał i poszedł do przepysznie rzeźbionej szafy, ktorą otworzył. Tutaj brat jego chował wszystkie swoje prywatne listy i papiery, które Lashmar przejrzał w pół roku po śmierci Huberta ze smutną ciekawością.

Gdy Lashmar otworzył blaszane pudełko, uratowane z pożaru i pokazał Nestoriusowi papiery pozostałe po Boldwoodzie, ten przypatrywał im się z uwagą.

— Zdaje mi się, że możnaby je odczytać, rzekł w końcu — są głównie przyczernione dymem, ale nie spalone. Jadę jutro do Londynu za interesami, powierz mi je pan, a może znajdzie się rada na wydarcie tajemnicy, którą zawierają.

— Jeżeli pan sądzi, że to warto trudu, to i owszem. Ja nie mam czasu się tem zająć i sądzę, że rzecz nie warta tego.

— Jestem innego zdania, Boldwood nie byłby przechowywał tak starannie rzeczy bez wartości. Może papiery rzucą nam jakieś światło na jego życie na stałym lądzie, na jego małżeństwo.

— I na pochodzenie Stelli ze strony macierzystej. Rozumiem. Ona to jest powodem, że pan się tak gorliwie przeszłością jej ojca zajmujesz.

— Rzecz prosta. Zajmuję się żyjącymi, nie umarłymi.

Przeglądał pudełko i spojrzał na miniaturę.

— Oczy Stelli — rzekł — i owal twarzy ten sam. To musi być jej dziadek:

— Pochopny pan jesteś do wniosków.

— Rzecz się przedstawia jasno. Boldwood ożenił się w Hiszpanii, a to jest twarz Hiszpana i strój hiszpański. O! znam ja dobrze ten kraj

— Twarz nie zdaje się być cygańska, a także i cała osoba.

— Masz pan słuszność i wychowanka pańskiego brata nie ma też nic cygańskiego w sobie. Duma starego rodu wygląda z tych przepysznych oczu. To nie są oczy koczowniczej rasy. Te zadymiona papiery może nam co o tem powiedzą.

— Jeżeli tylko dadzą się odczytać.

— Za to ręczę — odparł Nestorius. — Nie takie już odczytywano. Zobaczysz pan.

(Dalszy ciąg nastąpi).

On chce do mamy!

— Nie płacz już — nie płacz! dziecino mała...
Cicho, o cicho — gołąbko biała
Ja ci przywiodę Kruczka z przed bramy...
— Do mamy! ja chcę do mamy...

— O moje dobre, o moje biedne!...
My ci pieniążki złote i srebrne,
My ci pierniczka, cukierki damy...
— Do mamy! ja chcę do mamy!...

— Patrz moje małe! tu są książeczki —
W nich śliczne, duże są obrazeczki —
I jeszcze inne zabawki mamy...
— Do mamy! ja chcę do mamy!...

— Może ciasteczka, może placuszki,
Może w ogrodzie zbierać kwiatuszki —
Tam śpiewu ptaszka też posłuchamy...
— Do mamy! ja chcę do mamy!...

— O nieszczęśliwy mały robaczku,
Czem cię utulić, mój ty biedaczku,
Chodź na podwórze — tam poigramy...
— Do mamy! ja chcę do mamy!...

— Cyt! nie płacz, nie płacz już moja duszko
Dam ci gruszeczki, piękne jabłuszko —
My cię ta wszyscy bardzo kochamy
— Do mamy! ja chcę do mamy!

— Chodź! chodź! aniołku już do łóżeczka
Spać koło ciebie będzie laleczka
I piękną piosnkę ci zaśpiewamy —
— Do mamy! ja chcę do mamy!...

— O mój ty skarbie! o moje złoto
Mama u Bozi — biedna sieroto!...
My się tam później, także udamy!..
— Do mamy! ja chcę do mamy!...

Gustaw Hor-Ku.

Teatr — koncerta — widowiska.

Po raz pierwszy d. 29. kwietnia, wystawiono na lwowskiej scenie 5. aktowy obraz historyczny: *Kazimierz Wielki i Esterka*, napisanny przez Stanisława Kozłowskiego, uwięczony pierwszą nagrodą na konkursie dramatycznego im. Wojciecha Bogusławskiego. Napisać rzecz historyczną w zakresie powieści, czy dramatu, jest tak trudno, jak trudno byc dobrym historykiem — łatwiej nawet być tym ostatnim, bo, gdy ten tylko pisze prawdę, już odpowiedział głównemu zadaniu, gdy tymczasem autor powieści, czy dramatu, odtwarza fizjonomje ludzi, ich działalność i namiętności w pewnym momencie, używając epoki tylko na tło. W właściwem znaczeniu tego pojęcia, ani historycznej powieści, ani historycznego dramatu nie może być, bo historja — to nie fantazja talentu. którego dzieła, choćby takie, jak „Ogniem i mieczem", są i pozostaną na zawsze dziełami fantazji wielkiego talentu, w których, jednak, prawda życiowa ogólnej fizjonomji społeczeństwa pewnej epoki, ludzi w niej działającyah — może być wiernie i uderzająco pochwycona.

Tej, właśnie. zalety nie posiada *Kazimierz Wielki i Esterka* p. Kozłowskiego — wygląda ten „obraz" raczej na jakiś traktat krytyczny w sprawie żydowskiej, a Kazimierz W. podobny jest do profesora, ktory powinien o sobie mówić: „nie róbcie tak, jak ja robię, tylko róbcie tak, jak ja mówię"... Pan Kozłowski w swoim obrazie nie powinien był Kazimierza nazywać *wielkim*, bo wszystko, co on tam robi, jest małe i takie zwykłe, takie szare, jak ten gościniec, po którym tysiące ludzi wciąż chodzi... Amory Kazimierza z Esterą, nie różnią się od niby małżeństw i praktyki metres dzisiejszych czasów. Sceny w obrazie na uczcie u Esterki z córką Gejzy, są nietylko niesmaczne, lecz, jako pomysł autorski, słabe i płytkie!...

Esterka, w dramacie p. Kozłowskiego, jest najpowszedniejszą żydówką, nieposiadającą w sobie od autora, ani odrobiny materjału na prawdziwą bohaterkę. Otoczenie tych dwóch postaci głównych, nie posiada też dosadnej charakterystyki, a nieszczęśliwa miłość Rawy do Estery — jest szablonem, mimo trucizny i innych awantur... Cała ta awantura z żydami, nie jest historyczną, lecz polemiczną i to z dzisiejszej doby... Gdy na scenie powiedziano, że żydzi otrzymawszy prawo obywatelstwa, staną się polakami — ktoś w sali teatralnej głośno zawołał: „nigdy"!..." Czy ten pan miał słuszność w ogóle, co do żydów — nie chcemy twierdzić, ale patrząc się na żydów galicyjskich — należy, doprawdy, w pewnych granicach uwzględnić taki pesymizm i liczyć się z nim, gdy rzecz dotyczy żydów tutejszych...

Zaletami dzieła p. Kozłowskiego, jest, przedewszystkiem piękny i silny wiersz nieposzlakowanie rymowany, energiczna i dosadna obrazowość, koloryt swojski, poetyczny nastrój i siła języka czystego, jak kryniczna woda.

Wykonanie dramatu nie pozostawiałoby u nas nic do życzenia, gdyby Kazimierz W. już i tak przez autora ściągnięty na ulicę miłostek, w grze p. Woleńskiego, jeszcze się bardziej nie obniżył.

Z temi końmi na scenie, trzebaby koniecznie zrobić jakąś reformą u nas. Przedewszystkiem, kopyta powinny być opatrzone grubemi wojłokowemi nogawiczkami, bo tupanie po deskach niweczy cały efekt i głuszy mowę artystów. Scenę odjeżdzania na koniu króla od Estery — usunąć należy bezwarunkowo. Pan Woleński wgramolił się na szkapę po żydowsku: prawą nogą w strzemię. Maluczko, a Kazimierz Wielki, usiadłby na koniu twarzą do ogona...

Rolę Kazimierza, bezwarunkowo, grać powinien p. Zawadzki — pod tym względem, nie może być dwóch zdań przeciwnych. Dlaczego się tak nie stało — to nie do nas należy, ale stało się źle, chociaż p. Zawadzki stękającego żupnika, figurę zdrutowaną z róznych kawałków, odegrał tak, że, wysunął ją kilkoma scenami na czoło dramatu.

Esterę grała pani Stachowicz z talentem, ale, co prawda, tak znowu bardzo ten talent nie miał się nadczem spracować...

Inne role wielkie, lub mniejsze dobrze wyszły w grze panów: Zboińskiego (Spytek) Chmielińskiego (ks. Boryczka), — p. Chmieliński silnie oddaną sceną z królem, wywołał burzę oklasków; Hierowskiego (Rawa), Wysockiego (Loton), Szoberta (Suchywilk), Dębickiego (Bodzanta), Feldmana (Wierzynek), Kiczmana (Gejza), Walewskiego (Goworek), Gasińskiego (Łowczy) — Małe i blade role dwóch jeszcze kobiet: żony Łowczego i córki Gejzy — odegrały starannie: pani Cichocka i panna Bogusławska.

Wystawa dramatu była bardzo ładna i bardzo staranna

Pierwsze przedstawienie tego dramatu, odbyło się na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej. Teatr nie był zapełniony, bo to się działo... we Lwowie — mieście kontuszów, batorówek i patrjotycznych madrygałów..

Doniesienia różne prywatne i publiczne.

* Z życia towarzyskiego.

Dnia 20. b. m. pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panem Julianem Mussakowskim c. k. komisarzem Starostwa w Serajewie, a panną Anną Krasucką, córką znanego w szerszych kołach tutejszych, zacnego obywatela i radnego miasta Lwowa Mikołaja Krasuckiego.

Po obrzędzie ślubnym rodzice panny młodej, przyjmowali u siebie licznie zebranych gości ze szczerą staropolską gościnnością. Między zaproszonymi widzieliśmy: ks. rektora Baczyńskiego, wiceprezydenta magistratu, pana Romanowskiego z rodziną i pana Lama. Pierwszy toast z życzeniami dla państwa młodych wzniósł ks. rektor Baczyński. W pięknem swem przemówieniu zaznaczył, iż miłość i wiara są czynnikami, które dają szczęście, życzył by młodzi tą drogą postępowali w życiu, a będzie ona pomimo cierni, jakie się napotyka, wysłaną różami. Pan wiceprezydent Romanowski wzniósł toast na cześć rodziców panny młodej, a gospodarz rodziców pana młodego. Dalej wznoszono toasta na cześć duchowieństwa, zebranych gości itd.

Młodzież tańczyła ochoczo do białego dnia.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

A. D. „Słowik" nie będzie drukowany.

G. Har. Ku. „Panie! miej litości!", nie wydrukujemy.

Jadzia. Tym razem, lepiej nigdy, jak późno...

G. W. w Chicago. Przecholowałeś pan, co do wystaw w ogóle i, co do chicagoskiej, w szczególe.

Zet. Artykułu takiego żadne pismo nie umieści.

I w Paryżu. Nie damy portretu tego pana — więc i fotografja nam nie potrzebna.

Od Ekspedycji.

Do dzisiejszego numeru dołącza się, dla wszystkich prenumeratorów: **Dodatek Kwietniowy.**

Nadesłane.

Przed rokiem założony we Lwowie przy placu Kapitulnym l. 3 wielki magazyn p'aterowanych srebrnych wyrobów, pochodzących ze sławnej warszawskiej fabryki Józefa Frageta, cieszącej się powszechnem uznaniem, bo wyroby z tej fabryki pochodzące, w całej Europie, odznaczają się niezwykłą trwałością i gustem w wykonaniu, nigdy nie czernieją, a zatem przewyższają tak zwane chińskie srebro, które jest znacznie droższe od powyższych wyrobów platerowanych. Pan Michał Herschthal zastępca firmy Józefa Frageta z Warszawy, a kierownik magazynu we Lwowie, sprowadził obecnie wiele nowych przedmiotów, jakie w żadnym podobnym magazynie nie znajdują się, również posiada wielki wybór przyborów kościelnych i cerkiewnych w niezwykłem wykonaniu i poleca takowe po cenach umiarkowanych za gotówkę, a nawet na spłaty ratami. Wszedłszy raz w stosunki z firmą powyższą, z pewnością każdy zadowolonym będzie, albowiem kierownictwo tejże spoczywa w rękach zacnego i rzetelnego człowieka, który już niejednokrotnie dał się poznać szerszej publiczności całej Galicji i Bukowiny. Nadmienia się, że wyroby Frageta są tak doskonale platerowane srebrem, iż urząd menniczy myli się i pragnie kłaść stampiglję prób. 5614—4—1.

Z Krakowa piszą nam:

W Sukiennicach otwarty został nowy skład sukna, kortów i kangarnów p. Franciszka Czużydło, którego brat, ś. p. Józef Czużydło zapisał przed paru laty w testamencie 40.000 złr. na rzecz krak. Akademji umiejętności — sam zaś właściciel nowego składu sukna i kortów, przybyły do nas z Berna morawskiego, aby na ojczystej ziemi pracować, na tem większe zasługuje poparcie, że jestto jeden z największych i najlepiej zaopatrzonych składów. W interesie więc samej publiczności leży, aby u dobrego źródła zaopatrywała swe potrzeby. 5610—4—2.

Od dłuższego czasu zwraca na siebie uwagę przedsiębiorstwo pogrzebowe p. Szafrańskiego w Krakowie. Rzeczywiście to przedsiębiorstwo, pod każdym względem zasługuje na zaufanie — nie tylko, bowiem, sumiennie wypełnia wszelkie zobowiązania, ale w tych obrzędach smutnych, dotykających boleśnie rodziny, a niestety, nie uniknionych, powoduje się delikatnością godną naśladowania, bo jak wiadomo, inni tego rodzaju przedsiębiorcy takiego przymiotu nie posiadają. Przedsiębiorstwo pogrzebowe p. Szafrańskiego urządza najbogatsze i najskromniejsze pogrzeby. Wszelkie przybory służby pogrzebowej i cały kondukt odznacza się czystością, gustem i powagą. Nigdy też p. Szafrański nie korzysta z sytuacji, lecz oblicza koszta, jak najumiarkowańsze. Każdemu tedy, ktoby się znalazł w tej smutnej potrzebie, z całą sumiennością polecić należy przedsiębiorstwo pogrzebowe p. Szafrańskiego, a z pewnością nie tylko się nie zawiedzie, lecz będzie wdzięczny za to polecenie, bo tam gdzie rzetelność, delikatność i umiarkowanie w cenach podały sobie ręce, musi być powszechne zadowolenie. Zakład p. Szafrańskiego urządza nawet całkiem bezinteresownikompletne pogrzeby, gdzie wymaga potrzeba. (5301-6-5).

Z różnych, stron dochodzą nas wiadomości, że hotel p. **Markusa Stajnika w Trembowli**, urządzony został z ogromną wygodą, komfortem i prawdziwie po europejsku. Służba zorganizowana jest wybornie, a znajdująca się przy hotelu restauracja, odznacza się smaczną i zdrową kuchnią. P. Markus Stajnik, jako uczciwy i rzetelny przemysłowiec, z całą sumiennością wziął się do interesu, który też rozwija się szybko i przynosi uczciwe zyski. 5363—3—3.

25-krotnie odszczególniona na wystawach krajowych i zagranicznych

Parowa fabryka
Pierników i sucharków

L. Czyńskiego
w Jarosławiu,

poleca:

Pierniki w doborowych gatunkach, **na sztuki i w eleganckich paczkach — Sucharki — Biszkopty — Ciastka do herbaty i win — Piernik hygieniczny — Całuski cesarskie — Nugat — Różki** z masą migdałową — Obwarzaneczki. Gau-Gau

Wyroby fabryki są do nabycia po cenach fabrycznych we własnych składach: **Lwów** Halicka. **Kraków** Sukiennice, **Przemyśl** Franciszkańska, **Jarosław** Wola **Wiedeń** Mariatheresienstrasse 15, **Praga** Eisengasse 12, jakoteż po wszystkich znaczniejszych handlach korzennych. Zamówienia do fabryki, jakoteż do filij załatwiają się bezzwłocznie. (5587—4—4).

Zawiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że

w PIEKARNI mojej
w Przemyślu

dostać można

Wyrobów wszelkiego pieczywa

żytniego i pszennego po cenach przystępnych. — **Przyjmuję także różne zamówienia.**

Polecając się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności, kreślę się

Z wysokiem poważaniem

(5598—4—2). *A. Milberger.*

KUCHNIA POLSKA
w Krakowie,

przy ulicy św. Anny l. 5.,

w której dostać można o każdej porze dnia, tanio, smacznych i zdrowych na maśle przyrządzonych potraw, mianowicie wydawać będę tak w lokalu własnym, jako też prywatnie:

Śniadania, objady i kolacje.

Polecając się łaskawym względom Szanownej Publiczności, z mojej strony starać się będę dobrem potraw, szybką i rzetelną usługą, zaskarbić sobie zupełnie Jej zaufanie

Z wysokim szacunkiem

Józef Bielawski.

(5506-6-5).

„MARJA“
NOWY ZAKŁAD
Artystyczno-Fotograficzny
w pałacu hr. Fredry

urządzony według najnowszych wymagań

otwarty od godziny 9. bez przerwy do godz. 6.

Ceny zwyczajem we Lwowie ustalone. (5604—?—3).

SZCZAWNICA
w powiecie Nowotarskim w Galicji,
powszechnie znany

Zakład zdrojowo-kąpielowy, klimatyczny, żętyczny i kefirowy,

położony w pięknej górskiej okolicy, otoczony górami, odznaczający się orzeźwiającem powietrzem,

z siedmiu zdrojami silnej szczawy

sodowo-solnej i sodowo-żelazistej,

zalecany przez najznakomitszych lekarzy krajowych i zagranicznych w chorobach narządów oddychania, trawienia, dróg moczowych i innych

Liczne, nie drogie, a porządnie urządzone mieszkania zakładowe i w domach prywatnych właścicieli, przeszło 850 pokoi, trzy główne restauracje i kilka drugorzędnych

Lekarzem zakładowym jest **Dr. Władysław Ściborowski**, prócz niego ośmiu lekarzy udziela chorym rady lekarskiej. **Stała apteka** w miejscu, a druga w Krościenku; **mleko, żętyca, kumys, kefir. Zakład inhalacyjny, solankowy**, powietrza zgęszczonego i rozrzedzonego, tudzież powietrza, zawierającego części balsamiczne igliwiowe — wreszcie leków rozpylonych, urządzony i utrzymany przez spadkobierców **Dra Janochy. Zakład wodoleczniczy** przez **Dra Kołączkowskiego** w roku bieżącym rozszerzony, łazienki z kąpielami ciepłemi, żelazistemi i borowinowemi, oraz natryskami letniemi i zimnemi, **kąpiele rzeczne w Dunajcu** i blizkim Zakładu **Ruskim potoku. Czytelnia** czasopism, wypożyczalnia książek, klub szczawnicki dla zabaw, **muzyka miejscowa, teatr krakowski**, zebrania towarzyskie, koncerta, **zakład Artystyczno-fotograficzny A. Szuberta**, poczta i telegraf w miejscu, sklepy wszelkiego rodzaju.

Wycieczki w urocze okolice Szczawnicy. **Komunikacja ze Lwowem i Krakowem** koleją żelazną do Starego Sącza, skąd 42 kilometrów wybornym gościńcem na miejsce.

Codzień przychodzą i odchodzą karety ze Starego Sącza, i Krakowa.

Pora zdrojowa trwa
od 20 Maja do 20 Września.

Ceny mieszkań zakładowych od dnia 20 maja do dnia czerwca i od 20 sierpnia do końca sezonu o trzecią część niższe. — **Od taksy zdrojowej** tylko te osoby mogą być uwolnione, za okazaniem legalnego świadectwa ubóstwa, które w tym czasie bawią w Zakładzie.

Zamówienia na mieszkania przyjmuje **Zarząd Zakładu zdrojowego** przez Stary Sącz **w Szczawnicy** i **Zarząd Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Szczawnicy na Miedziusiu.**

Zamówienia na wodę mineralną

(5616—5—1). adresować wprost do

H. Mattoniego w Wiedniu,

albo za pośrednictwem Zarządu Zakładu zdrojowego w Szczawnicy.

W Bydgoszczy
(Bromberg)

wychodzi od 1. września r. b. dwa razy tygodniowo gazeta czysto polsko-katolicka pod tytułem

„Straż Polska“

z dwutygodniowym dodatkiem

Polskie Abecadło,

czyli 5529—6—3.

„Gazetka dla dzieci“

Przedpłata kwartalna na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego wynosi 1 markę, w Austrji 1 złr. (zob. Zeitungs-Preisliste 87 a), w Ameryce 1 dolar.

Zwracając Szanownym Czytelnikom naszym uwagę na tę wcale dobrze pisaną gazetę ludową, tam na krańcach naszego Księstwa, tam na tym prawie „straconym posterunku“ spraw naszych, prosimy, żeby na maleńki ten wydatek nie zważali, tylko ją przedpłatą łaskawie poparli.

Fabryka octu

A. M. CHARI
w Złoczowie,

poleca wyroby swoje w **doskonałym** gatunku i po **najprzystępniejszych cenach.** (5594—3—2).

Adwokat

Dr. Wiktor Kulikowski

urzęduje **we Lwowie** przy placu Bernardyńskim l. 10. (5618—12—1.)

Pierwsza galicyjska

Fabryka korków katalońskich

założona w roku 1877.

L. J. Malewski
we Lwowie

ulica Ormiańska l. 12.

Poleca wyrabiane w swej fabryce korki do beczek i butelek, w najlepszej jakości i tańsze od zagranicznych, także drzewa korkowe i koła do mielenia jagieł, podeszwy i koreczki damskie. — Przestrzegam P. T. Szan. Publiczność przed nasladownictwem, które nie wychodzi na korzyść odbiorców. 5533—12—6.

Niesłychana taniość!

Nową garderobę męzką i dziecinną, zakupioną w Spółce krawców lwowskich, oraz futra, meble, dywany i t. p. poleca po najniższych cenach, Zakład Jaszczyszyna w Gmachu teatralnym we Lwowie 5532—12—7.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Pilitera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17